

GAZETA DZIENNIK ILLUSTROWANY

Rekordowy lot Amelji Earhart Kobieta zdobyła Atlantyk Dzielna lotniczka przeleciała z Ameryki do Europy w 16 godzin

LONDYN, 22.5. Lotniczka Miss Earhart, która rozpoczęła wczoraj samotnie lot przez Atlantyk, przebyła ocean i wylądowała w pobliżu Londonderry w Irlandji.



W podróży swej Miss Earhart musiała w ciągu kilku godzin walczyć z gwałtowną burzą. W pewnej chwili motor uległ uszkodzeniu.

Niemniej lotniczka dotarła do Europy i wylądowała w Irlandji, a nie, jak zamierzała, w Paryżu z powodu pęknięcia w rezerwuarze, które prawdopodobnie powstało w czasie burzy.

PARYŻ, 21. 5. Na lotnisku w Le Bourget panowało dziś od wczesnego rana podniecenie, charaktery-

zujące zazwyczaj oczekiwanie przybycia samolotu z tamtej strony Oceanu.

Wczoraj o godz. 22.05 komendant portu lotniczego otrzymał z Harbour-Grace telegram z prośbą o podawanie warunków atmosferycznych we Francji. Odpowiedź urzędu meteorologicznego nadeszła do Harbour Grace dopiero o godz. 2, t. j. prawie cztery godziny po wystartowaniu amerykańskiej lotniczki Amelji Earhart.

Do godziny 11 nie było jeszcze żadnej wiadomości o losach lotniczki. W Le Bourget spodziewano się przybycia lotniczki między godziną 15 a 17, o ile podróż odbywała się w normalnych warunkach.

Już od wczesnego ranka w por-

cie lotniczym zbierali się dziennikarze, fotografowie i operatorzy kinowi, usiłując za wszelką cenę doznać zdziwienia z przelotu lotniczki.

Wśród publiczności dawały się słyszeć głosy pełne uznania i podziwu dla bohaterstwa lotniczki.

Do Le Bourget przybyli również liczni przedstawiciele amerykańskiej kolonii, pragnący powitać swą rodaczkę. Ambasadora Stanów Zjednoczonych reprezentował attache lotniczy.

O godz. 14 na lotnisku nastąpił ponury.

Nadeszły wiadomości iskrowe, że lotniczka wystartowała w czasie mglistej pogody podczas silnego wzburzenia morza. Z przebiegiem omawiano wiadomości, iż oto

czenie miss Earhart starało się odwieść lotniczkę od zamierzonego lotu, tłumacząc, iż jest to szalonestwo.

W porcie paryskim poczyniono wszelkie przygotowania na wypadek gdyby lotniczka zmuszona była do lądowania w nocy. O godz. 15 napływ publiczności był tak wielki, że zaledwie część jezdni była wolna dla ruchu kołowego.

O godz. 16 nadeszła wiadomość, że miss Earhart wylądowała w Irlandji.

Tłumy publiczności nie zadowolili się tą wiadomością, oczekując bliższych szczegółów.

Następne depesze doniosły, że dzielna lotniczka, zmuszona do lądowania w Irlandji, nie odniosła żadnego szwanku. Również aparat nie został uszkodzony.

LONDYN, 21. 5. Przełot lotniczki Earhart przez Atlantyk wybrzdził w Londynie powszechny entuzjazm.

Jest to rekord przelotu samotnej kobiety bez towarzysza.

Earhart przeleciała już raz Atlantyk przed 4 laty z trzema innymi osobami towarzyszącymi jej. Przeleciała ona 2026 i pół mili w czasie 15 godzin 35 minut.

Koniec rządów Venizelosa w Grecji

ATENY, 22.5. Sytuacja wewnętrzno-polityczna w Grecji jest poważna. Do strajku urzędników poczt i telegrafów przyłączyli się urzędnicy niektórych ministerjów. Związki kolejarzy i piekarzy ogłosiły gotowość przystąpienia do

strajku, celem poparcia żądań urzędników.

Gabinet Venizelosa podał się dziś do dymisji. Jako następcę Venizelosa na stanowisko premiera wymieniany jest Papanastasiu.

Niech Niemcy lepiej siedzą cicho Rozsądny głos francuski o Gdańsku i Prusach Wschodnich

PARYŻ, 21. 5. „La Republique” zamieszcza dziś artykuł p. t. „Niemcy a Polska”, w którym nie kwestionuje wprawdzie istnienia w Niemczech jasno sformułowanych idei rewizjonistycznych oraz rewindykacyjnych, lecz zarazem dodaje, że nie należy zapominać, iż Niemcy znajdują się w sytuacji dość tragicznej.

Obawiają się one utraty na rzecz Polski poza korytarzem jeszcze i Prus Wschodnich. Ze strony rządu polskiego nie co prawda przewinowi tej nie grozi, lecz pewna licz-

ba Polaków prowadzi jednak rozmowy na temat konieczności wzięcia Prus Wschodnich do Polski, przynajmniej

pod względem gospodarczym. Dalej dziennik pisze, że jeżeli Gdańsk, mimo narodzin i rozwoju Odyni, korzystał z organizacji niezależnych polskich, to co do Królewca, należy stwierdzić, że podupadł.

Zreszta całe Prusy Wschodnie są zablokowane przez linię polskiej granicy celnej, która le ścieśnia i wypiera w kierunku morza. Niemcy mówią, że z powodu niedy emigracji oraz imigracji polskiej, Prusom Wschodnim przeraźna czone jest wpaść wcześniej lub później jako owoc dojrzały w ręce polskie.

Autor artykułu, Pierre Dominique oświadcza, że chodzi mu o wy tłumaczenie stanu duszy niemieckiej, co mu bynajmniej nie prze-

szkądza zrozumieć duszy Polaków, pragnących zachować ziemię polską. Autor zastrzega się, że nie jest ani zwolennikiem, ani przeciwnikiem Niemców, ani polonofilem, ani polonofobem. Trochę się jedynie o utrzymanie pokoju i współpracy w

możliwość porozumienia między Polską a Niemcami, pragnąc, aby Francja uczyniła wszystko, co możliwe w kierunku zrealizowania go.

Strajk pracowników miejskich w Warszawie odwołany

Zapowiedziany na poniedziałek strajk pracowników miejskich został narazie odłożony, ponieważ magistrat przystąpił do wypłacania zaległych pensji.

Odnaczenie J. Weyssehoła Krzyżem Legii Honorowej

Onegdaj w ambasadzie francuskiej odbyła się uroczystość wręczenia Krzyża Oficerskiego Legii Honorowej przez p. ambasadora Laroche'a Józefowi Weyssehołowi, z okazji jubileuszu 40-letnia pracy literackiej.

Skazanie łapowników

Kary wzięcia dla nieuczciwych urzędników

W sądzie okręgowym zakończył się w sobotę późnym wieczorem przerwy przed paroma dniami proces przeciw urzędnikom 22 urzędu skarbowego, oskarżonym o łapownictwo w drodze ucieku służbowego.

Sąd skazał nieprzychylnych się do winy Chylińskiego i Gryglika po dwa lata więzienia. Derkasa zaś, który do winy się przyznał, na rok więzienia, uwzględniając, iż pobierał on wprawdzie łapówki, lecz nie stosował ucieku służ-

bowego. Ponadto skazano pośrednika Bernbaum na rok więzienia.

Straszna katastrofa lotnicza Lotnicy zabieli--samolot spłonął

RZYM, 22.5. Samolot „Sprawiedliwości dla Wegler”, prowadzony przez lotnika transatlantyckiego Andressa, w chwili lądowania na lotnisku Littorio spadł nagle z nie-

wyjaśnionych dotychczas przyczyn.

Załoga samolotu wraz z Andresszem zginęła na miejscu. Samolot spłonął.

Ze szponów prowokacji niemieckiej

Powrót Komisarza Biedrzyńskiego z więzienia niemieckiego

Jak już donosiliśmy komisarz straży celnej Biedrzyński, porwany rok temu przez Niemców, wypuszczony został z więzienia, wymieniony na 2 szpiegów niemieckich, odbywających karę w więzieniach polskich.

Historia porwania kom. Biedrzyńskiego była głośna na całym świecie.

W nocy z dnia 24 na 25 maja 1930 roku wzdłuż linii granicznej pod Opaleniem (powiat zniekowski) posuwał się patrol polskiej straży granicznej.

pod dowództwem komisarza Biedrzyńskiego i podkomisarza Liśkiewicza.

Nagle, z zarosła, położonych po stronie niemieckiej, posypały się gęste strzały.

Strażnicy polscy rzucili się natychmiast na ziemię i odpowiedzieli ogniem; wobec tego jednak, że napaść niemiecka dokonana była — jak się później okazało — z zasadki, Polacy poczuli się z wolna cofać, by zająć lepsze stanowisko obronne. Na czele pozostał obaj oficerowie straży granicznej. Wówczas z zasadki wypadło kilku na stronę Niemców, którzy postrzelili bardzo ciężko w brzuch komisarza Liśkiewicza i wraz z komisarzem Biedrzyńskim siłą porwali go, uwozić następnie samolotem ku Kwidzynie.

Zarządzone natychmiast siedziwo ujął, że patrol polski został obsypany ogniem w chwili gdy znajdował się po polskiej stronie linii, a obaj oficerowie porwani zostali również z polskiego terytorium. Wskazywały na to narzucające wielkie kałuże krwi w miejscu, w którym otrzymał postrzał komisarz Liśkiewicz, tak również ślady brutalnego wleczenia rannego oficera po ziemi.

W dwa dni po tym prowokacji nym napadzie zmarł w strasznych męczarniach w niemieckim szpitalu więziennym podkomisarz Liśkiewicz, a komisarz Biedrzyński został oskarżony o... szpiegostwo. Mimo oczywistego braku dowodów rzeczo-

wych człowieka tego, porwanego przez Niemców z polskiego terytorium, postawiono przed sądem i skazano: w I instancji na 12, a w II-ej

na 10 lat ciężkiego więzienia. Miał dwa długie lata, które komisarz Biedrzyński spędził w

więzieniu niemieckim, aż wreszcie w ostatnich dniach wskutek usilnych starań rządu polskiego, zdołano uzyskać zgodę rządu niemieckiego na uwolnienie komisarza w zamian za wydanie Rzeszy dwóch niemieckich szpiegów, skazanych przez sądy polskie.

Wielkie zawody kolarskie

Expressu Porannego

Wczoraj odbyły się w stolicy wielkie zawody kolarskie, organizowane corocznie przez redakcję „Expressu Porannego”.

W biegu naliczonym 15 km. wzięło udział 92 zawodników, ukończyło bieg 68.

Pierwszy przybył do mety ze złotyrowy zwycięzca Franciszek Kurba, bezrobotny, przebiewszy trasę w ciągu 25 m. 50 sekund.

Drugi przybył Józef Urbanek, kolarz.

Trzeci — Wacław Dabrowski, robotnik.

W biegu 105 km. na trasie Warszawa — Jabłonna — N-Dwór — Serock. Jabłonna — Warszawa zwycięzca został Eugeniusz Targoński (Legia), przebiewszy całą trasę w 3 x 20 min 55 sek.

Drugim był na mecie Chwedeżuk z Mińska Mazowieckiego, trzeci zaś Kołodziejczyk z Łodzi.

Zawody wzbudziły wielkie zainteresowanie.

Szczegóły obu biegów przynosi „Express Poranny”.

Akt wymiany dopełniony został na dworcu granicznym w Zbaszynie, dokąd władze polskie dostawiły szpiegów niemieckich Fudero, odsiadującego karę 10 lat więzienia we Wrocławiu i Preissa, siedzącego poprzednio w więzieniu poznańskim.

Krótkie formalności, podpisania kilku dokumentów i komisarz Biedrzyński wpada

w ramiona oczekujących go kolarzy.

Małenka córeczka zawiadowcy dworca zbaszyńskiego wręcza mu bukiet kwiatów. Po twarzy komisarza Biedrzyńskiego płyna łza.

„Pierwsze łzy w moim życiu — mówi drżącym głosem dziecina oficer — ale nie może on nowość wzruszenia... Myślałem, że już nigdy do kraju nie powrócę...”

Po krótkim postoiu w Poznaniu, dokąd przybył autem straży granicznej, wyruszył komisarz Biedrzyński wieczorem

do Warszawy, gdzie złoży raport władzom przełożonym.

PRZEKŁĘTA ZBRODNIA

Ponury dzień wśród murów fabrycznych Zyrardowa

Widziałem podczas wojny miasta opuszczone i bezludne widziałem niedawno nad granicą sowiecką dwa miasta konające powoli: Korzec i Ostróg, ale we wszystkich tego rodzaju wypadkach miało się do czynienia ze skutkami katastrofy żywiołowej, niezależnej właściwie od woli i sprzeciwu człowieka. Była to albo wojna, albo przesunięcie granicy i skazanie na zagładę organizmów, którym porzeczano życiodajne arterje.

Te miasta sprawiły wrażenie żalonne, przemyślane do głębi, ale w ich wypadku, w ich zamieraniu nieuchronnym — jest jakby tragiczna konieczność. Nowe warunki, nowe formy życia wymogły taką ofiarę.

Trzeba było jakiegoś wstrząsu wielkiego, trzeba było nowego dziesięcioletniego kataklizmu, żeby nabrały rumieńców życia, żeby odzyskały to wszystko, co utraciły.

Tymczasem jednak umierają powoli, umierają z pewnym melancholijnym wzdkiem, który zawiadczają starej, dostojnej architektury i wszystkim powabom otaczającej przyrody. Są ciche, zamknięte, obce temu wszystkiemu,

co się dzieje teraz, są idealnym miejscem dla wypoczynku, pracy umysłowej i wszelkiej refleksji. Wita się je, jak dobrych, trochę podupadłych, starych znajomych, żegna się z żalem...

O godzinie drogi zaledwie od Warszawy jest inne miasto, miasto także opuszczone i umierające, ale jakże odmienne. Zyrardów! Przecież to wszystkie klęski wojny. Spalone zostały jego mury, zgruchotane zostały warsztaty jego pracy, doświadczył tego, co jest kryzysem i współczesnym paradoksem ekonomicznym. To wszystko jednak wydaje się igrażką w porównaniu z historią ostatnich lat sześciu, począwszy od dnia 19 lipca 1926 roku, kiedy na ścianach fabryki Zyrardowskiej pojawiły się ogłoszenia, zawiadamiające robotników o reorganizacji pracy. Od tej właśnie chwili rozpoczyna się bezprzekładna martyrologia robotnika polskiego.

Odbywa się tutaj, jakby w niesamowitym laboratorium, jedno z najstraszliwszych doświadczeń naszego życia powojennego. Widzimy biednego, bezbronno czło-

wieka, wplatanego w orbitę międzynarodowych spekulacji handlowych i przemysłowych, widzimy padającego go po raz wtóry w walce ze zwycięską, przez najnowsze wynalazki wypieszczoną maszyną, widzimy w tym małym światku Zyrardowskim rozpatanie się wszystkich wielkoświatowych huraganów i widzimy wreszcie zimne, nieubłagane okrucieństwo ludzi obcych, albo tych ludzi obcych najemników, którzy rządzą się na skrawku polskiej ziemi, tak, jak w kraju podbitym, tak jak w afrykańskiej kolonii.

Na pierwszy rzut oka nie uderza nie szczególnego w ten miesiąc. Wydaje się ono podobno do wielu innych osad fabrycznych, które powstawały u nas na początku i w połowie 19-go stulecia. Świadczy o tem mało powabny styl reprezentacyjnych budowli, styl nieotynkowanej cegły, co się zwłaszcza jaskrawo wyraża w tak zwanych nadwiślańskich gotyku wznoszonych wówczas kościołach. Obok zrównanych drewnianych domków i lichych czwastowych kamieniczek, widać wszędzie ol-

brzynnie bloki czerwonych budynków, które razem z obryzwanym kałużą fabryki zajmują prawie całą przestrzeń miasta. Niema tu właściwie nic więcej, oprócz miejsca do pracy i mieszkań ludzi pracujących. Zaledwie drobna część ludności zajmuje się handlem, uprawia wolne zawody, pracuje w instytucjach samorządowych. Jedną treścią tego miasta, jego przeznaczeniem całym była zawsze praca w fabryce. Jeszcze dziś niema tu prawie ani jednego człowieka, któryby w jakiejś epoce swojego życia nie stawał przy warsztacie Zyrardowskim.

Wszystko do tej pracy zostało przystosowane, była ona niedwój- bowiązkami powszechnym, była sposobem bytowania bezrobotnego, była nawet źródłem zadolenia zupełnego i dostatku. Zyrardów był niegdyś miastem szczęśliwym. Ale kiedy pracy nie stało dla 4000 ludzi i ich rodzin, kiedy zaledwie 1600 robotników i robotniczek małych nie jest w stanie zarobić tyle, aby zaspokoić najprymitywniejsze potrzeby życia, Zyrardów staje się miastem przekletem, miastem opuszczonym, miastem niedarzy, którzy tu ani żyć nie mogą, ani stać nie chcą — ma- ja dokąd.

Oddawna już wszystko tutaj zamario. Handel skuroczył się do minimum. Chłopi okoliczni, dowódcy żywności, omijają Zyrardów, jak miejsce zapowietrzone. Lokale rozrywkowe zostały zamknięte. Dom robotniczy przestał istnieć. Jakby dla pogłębiania tego upadku, biura zarządu fabryki zostały przeniesione do Warszawy. Na miejscu zostało tylko kilka drobnych urzędów, kilka świetnie płatnych zagranicznych „speców” i dyrektor administracyjny p. Wąsikiewicz, który od pewnego czasu choruje i nie opuszcza swojego pałacyku; ukrytego w niedostępnym parku. O godzinie 9 wieczorem ruch wszelki ustaje. Położenie miasta tonie w ciemnościach, albowiem fabryka nie oświetla ani swoich posesji, ani swoich ulic. W mieszkanich robotniczych jest głucho, ciemno i beznadziejnie.

W ten miesiąc przekletem niema nawet rozpusty, bo niema nikogo, co by ją kupił. Niema złodziei bo niema od kogo do ukraść. Niema żebraków, ani sprytnych frańców, ani oszustów, ani wydrwiogroszów, bo poco i dla kogo?

Jest tylko olbrzymi warsztat pracy, częściowo opuszczony, częściowo zgruchotany i zamieniony w kupę niezdatnego żelastwa, a dokoła tego snują się ludzie bezradnie, z otępieniem spojrzeniem.

Powtarzam raz jeszcze, jest to paradoksem ekonomicznym, doprowadzony przez ludzi okrutnych do najpotworniejszej chyba formy w Europie.

Paradoksem ten straszliwszy, że się wydarzył właśnie w tych czasach, kiedy posiadamy własne państwo, kiedy istnieje opieka społeczna, kiedy uginamy się wszyscy pod brzemieniem świadczeń socjalnych, kiedy mamy inspektorów pracy, kiedy posiadamy tyle teorii i tyle zrozumienia dla doli robotniczej...

Stanisław Dzikowski

Rząd Herriota

w najbliższych dniach we Francji

PARYŻ, 21.5. — Obecnie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Prezydent Republiki powierzy misję utworzenia przyszłego gabinetu Herriotowi, który, według wszelkiego prawdopodobieństwa, obejmie również teke ministra spraw zagranicznych.

Jak podają, Herriot zajęty jest obecnie jedynie polityką zagraniczną, która została postawiona w Genewie i będzie prowadzona w Lozannie.

Osoby zbliżone do Herriot utrzymują, że jest on dokładnie poinformowany co do kwestji rozbrojenia i reparacji, nad którymi pracuje dniami i nocami, ażeby móc się wywiązać z zadania z chwilą, kiedy oficjalnie otrzyma polecenie utworzenia gabinetu.

Zbrojenia, długi i reparacje stano-

wią w oczach Herriot zagadnienia tak wielkiej wagi, że sprawa obsadzenia tek w przyszłym gabinecie odsunięta została na plan drugi. Sprawa ta nie posunęła się naprzód.

Herriot nie uczynił jeszcze propozycji żadnemu ze swych kole-

gów i nie uczyni jej przed ostateczną decyzją kongresu socjalistycznego.

Stronnictwa, które tworzyły większość w poprzednim Izbie, wzdłuż wszelkiego prawdopodobieństwa zajma postawę wyczekującą.

Dalaj Lama wojuje

Starda Tybetańczyków z Chińczykami

MOSKWA, 21.5. — Źródła sowieckie donoszą, że w Chinach po ludzowo - zachodnich w okręgu Czuanban odbyły się krwawe starcia pomiędzy wojskami tybetańskimi i prowincjonalnymi wojskami chińskimi.

Wojska tybetańskie rzekomo są uzbrojone w broń angielską i wspo-

Książę Lobkowitz zabity

BERLIN, 22.5. W czasie dzisiejszych wyścigów samochodowych na torze Awus znany sportowiec czeski książę lobkowitz został wyrzucony z wozu i uderzył głową o tor z taką siłą, że pokonał mu czaszka. W kwadrans ks. Lobkowitz zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść rozczarowania, nieporozumienia, wyrzuty lub kaprysy.

Okres późniejszy nieźle się przedstawia i w godzinach przedpołudniowych możemy osiągnąć pewnego powodzenia w interesach. Natomiast, o ile chodzi o stosunki z osobami wyżej stojącymi i przełożonymi — to zarówno godz. 13-ta jak i godz. 13-ta gorzej się przedstawiają. W czasie tym nie należy zdradzać się ze swymi intencjami i mówić o projektach na przyszłość.

Po godz. 18-ej możemy być narazeni na przemijające zawody lub też rozczarowania. Później jednakże — zwłaszcza koło godz. 20-ej — sytuacja niegłęboko zmienia na lepsze.

Wypadek lotniczy francuskiego ministra

Francuski minister obrony narodowej Pietri uległ wczoraj wypadkowi lotniczemu, który na szczęście nie skończył się tragicznie.

P. Pietri wystartował z Tulonu na hydroplanie wojskowym, udając się na Korsykę. W drodze, z powodu duży silnego wiatru, hydroplan wpadł do morza w pobliżu półwyspu Ar-

ne. Drugi hydroplan, który eskortował ministra, spuścił się natychmiast na morze, aby mu przyjąć z pomocą, został jednak uszkodzony. Doniero wezwany na pomoc krążownik „Guydon” przyjął na pokład ministra Pietri, który wrócił do Tulonu.

Opiekę nad schroniskiem objęmuje Polski Centralny Komitet Obywatelski. Schronisko położone w parku, pomieści 40 byłych żołnierzy polskich.

Koło domu są zbudowania gospodarskie i kilkanaście akrow ziemi, która bezrobotni weterani będą mogli uprawiać na swoje potrzeby.

Schronisko dla byłych żołnierzy polskich w Detroit w Ameryce

Opiekę nad schroniskiem objęmuje Polski Centralny Komitet Obywatelski. Schronisko położone w parku, pomieści 40 byłych żołnierzy polskich.

Koło domu są zbudowania gospodarskie i kilkanaście akrow ziemi, która bezrobotni weterani będą mogli uprawiać na swoje potrzeby.

Lokalne władze chińskie wzruciły się o pomoc do rządu nankińskiego, twierdząc, że wojska tybetańskie maszerują na stolicę okręgu Czuan Ban.

Pogoda w całej Polsce

Pomorz, Wielkopolska, Śląsk i pogoda pochmurna z przelotnymi opadami. Rano jeszcze dość ciepło, w ciągu dnia stonownie ochłodzenie. Umiearkowane wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Podhale i Tatry: najpierw pogoda słoneczna i bardzo ciepła, w godzinach popołudniowych i wieczornych burze i ochłodzenie. Słabe wiatry południowe, potent umiarkowane zachodnie.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole i Małopolska wschodnia: pogoda słoneczna i upalna o słabych wiatrach południowych.

Od wtorku, dnia 24 maja, nastąpi okres pogody chmurnej, chłodnej i dżdżystej.

Pod znakiem przesilen gabinetowych na całym świecie

Zadnego roku w końcu maja, w którym zazwyczaj rozpoczynają się wakacje rządowe, nie było tylu przesilen gabinetowych, ile w r. b.

Francja czeka na zmianę rządu po niedawno dokonanych wyborach. Kandydatem na premiera jest wódz radykałów Herriot, który jednak nie może jakoś dojść do porozumienia z stronnictwami lewicowymi, z którymi dotąd pozostawał w kontakcie.

Na zmianę rządu zanoszą się również w Niemczech, a przede wszystkim w Prusach, gdzie wobec zakończenia kadencji Seknu podał się w sobotę do dymisji rząd Brauna.

Ponieważ rolę leżyczka u wagi w nowym sejmie odgrywają komuniści, liczyć się należy z tem, że nie poprą oni kandydata

socjaldemokratycznego i ułatwią objęcie rządu Hitlerowcom.

Przewlekła się również przesilenie gabinetowe w Japonii

z powodu rozbięcia społeczeństwa na dwa wzajem zwalczające się obozy. Wreszcie przesilenie gabinetowe rozpoczęło się wskutek ustąpienia Venizelosa

z Grecji.

Jeśli do tego dodamy niedawny los obecnych rządów

w Jugosławii, sytuacji nowego rządu w Austrii,

której grozi bankructwo oraz niezaradność rządów

w Stanach Zjednoczonych wobec zachwiania się dolara, będziemy mieli smutny obraz chaosu politycznego, jaki przeżywa państwa obu półkul.

Dzieci skazany na pół roku z a postrzelenie parobka folwarcznego

GNIEZNO, 22. 5. Właściciel majątku Kozłówka w powiecie Mogiła, 39-letni Henryk Korytyński skazany został przez sąd w Gnieźnie na pół roku więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat za postrzelenie z rewolweru robotnika swego Karola Wiewióry.

W krytycznym dniu p. H. Korytyński powrócił z Gniezna w stanie nadzwyczajnej omdenerowania, ponieważ dowiedział się o przyjęciu przez sąd wniosku o wystrawienie jego posiadłości na licytację. Powróciłszy do majątku

spozstrzegł iż robotnicy nie wykonali należycie jego poleceń. W zderzeniu z nimi wymyślał robotnika Wiewiórę, poczem uderzył go w twarz.

Wiewióra na tę zalewę odpowiedział silnym uderzeniem p. Korytyńskiego w głowę widłami. Na to właściciel majątku wyciągnął rewolwer i oddał kilka strzałów do niepokojącego Wiewióry, który został ranny.

Po kilkutygodniowej kuraacji St. Wiewióra wyszedł ze szpitala zdrowo.

Na uniwersytecie państwowym w Lille we Francji odbywała się od dłuższego czasu o czwartku wykłady prof. Kridla o literaturze polskiej. Dotychczasowe wykłady obejmowały twórczość Wyspiańskiego, Tetmajera i innych, obecnie poświęcone one będą Kasprołowi i Żeromskiemu. Z wykładów, które są bezpłatne, korzysta skwapliwie nauczycielstwo polskie we Francji.

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH

Na uniwersytecie państwowym w Lille we Francji odbywała się od dłuższego czasu o czwartku wykłady prof. Kridla o literaturze polskiej. Dotychczasowe wykłady obejmowały twórczość Wyspiańskiego, Tetmajera i innych, obecnie poświęcone one będą Kasprołowi i Żeromskiemu. Z wykładów, które są bezpłatne, korzysta skwapliwie nauczycielstwo polskie we Francji.

Wykłady literatury polskiej na uniwersytecie w Lille

Na uniwersytecie państwowym w Lille we Francji odbywała się od dłuższego czasu o czwartku wykłady prof. Kridla o literaturze polskiej. Dotychczasowe wykłady obejmowały twórczość Wyspiańskiego, Tetmajera i innych, obecnie poświęcone one będą Kasprołowi i Żeromskiemu. Z wykładów, które są bezpłatne, korzysta skwapliwie nauczycielstwo polskie we Francji.

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH

Na uniwersytecie państwowym w Lille we Francji odbywała się od dłuższego czasu o czwartku wykłady prof. Kridla o literaturze polskiej. Dotychczasowe wykłady obejmowały twórczość Wyspiańskiego, Tetmajera i innych, obecnie poświęcone one będą Kasprołowi i Żeromskiemu. Z wykładów, które są bezpłatne, korzysta skwapliwie nauczycielstwo polskie we Francji.

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH

Na uniwersytecie państwowym w Lille we Francji odbywała się od dłuższego czasu o czwartku wykłady prof. Kridla o literaturze polskiej. Dotychczasowe wykłady obejmowały twórczość Wyspiańskiego, Tetmajera i innych, obecnie poświęcone one będą Kasprołowi i Żeromskiemu. Z wykładów, które są bezpłatne, korzysta skwapliwie nauczycielstwo polskie we Francji.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

NOWY KAPELUSZ W PIECI!

Kosztowne zakończenie małżeńskiej sprzeczki

Pisze, nie wiem czy mój list dojdzie bo niewiem dokładnego adresu. Pan taki dobry dla wszystkich, może i mnie coś poradzi.

Jestem mężatką od 4-let, mam córkę, która ma dwa lata, siódmy miesiąc dziecko kocham strasznie, a mój mąż uważa że tylko za parawan dla mnie, mnie uważa za jałgość

wroga naszego domu, stale pomaga swojej rodzinie, matce i na tym te są częste awantury, a szczególnie, jak nadchodzi jakieś święta, to dostawnie wie przeszły, żadne, żeby im nie przepakowała.

Opiszę tylko ostatnie Zielone Świątki. Kupiłam sobie nowy kapelusz, kiedy zobaczył zaczął się denerwować, wymyślał mi w ordy-

HUMOR

Karolek: Tatusiu, czy przypominasz sobie, jak mi raz opowiadałeś że cie zę szkoły wyrzucili?

— Owszem.

— Czy nie jest to dziwne, że się w życiu wszystko dowiara?

Alpinista do właściciela hotelu: Jutro mam zamiar udać się na najwyższy szczyt w tych okolicach. Jakże mam zrobić przygotowania do tej wyprawy?

Właściciel hotelu: Niech pan przede wszystkim zapłaci rachunek hotelowy zgóry.

Lala: Jestem niewypowiedzianie szczęśliwa. Artur darował mi swe serce.

Lili: W takim razie musisz je szybko oddać do naprawy, bo trzy miesiące temu powiedział mi, że mi je zlamalam.

Epuzer do bogatej dziedziczki: — Ach, proszę pani. Dzień i noc myślę tylko o pani.

Dziedziczka: Czy pan jest aż tak bardzo zażenowany?

A: Straciłem wiarę w kobiety. Żadnej już nie dowierzam.

B: Dlaczego?

A: Kiedyś dałem anons matrymonialny do gazety i wyobraził sobie, kto ma odpowiedział: moja naręczona.

narny sposób i kiedy mu przypomniałam.

że pomaga siostrze, które mają majątki i są mężatkami, wtedy porwał mój nowy kapelusz i rzucił w ogień.

Nie panując już nad sobą, zaczęłam kłać na tych, którzy zabierają mi człowieka, którego tak kochałam i cały spokój w domu.

Mój mąż obraził się i nie jada w domu, śpi osobno, powiedział, że jest dżentelmen, że da mi część pensji na dziecko, że będzie miał kobietę, że mnie nie potrzebuje.

Panie redaktorze, niech mi pan powie czy można tak zniechęcać dziecko, odrzucać żonę, matkę swego dziecka, kobietę, która się niegdyś tak kochała?

Maż mój czyta codziennie pańskie pismo, pozna siebie z listu. Błagam o szczerą radę, jak najprędzej.

Mimo niedokładnego adresu, list jak Pani widzi doszedł.

Proszę się pocieszyć, że w zmartwieciu swem nie jest Pani odosobniona.

Niesłychanie wielka jest liczba małżeństw, w których przysłowiowa kość niezgody, stanowi pomoc materialną, udzielaną przez któregośkolwiek z małżonków swym niezamożnym krewnym.

Taki i rozum jednak nakazuje zachowywać w takich razach co najmniej

życzliwą neutralność, zwłaszcza, że owa pomoc zazwyczaj nie rujnuje budżetu.

Wszelkie protesty i awantury na ten temat budzą niechęć i rozdziają małżonków, jak to Pani zresztą na sobie doświadczyła. Mąż Pani musi być bardzo przywiązany do swych sióstr, co mu zresztą zapisać należy na plus. Miłość braterska zupełnie

nie kłóci się z uczuciem małżeńskim, dlatego nie ma Pani powodu być o nią zazdrosna.

Znając usposobienie męża, powinna Pani, tylko dobrze mówić lub nie mówić wcale o jego rodzinie. I w tem naszym nieporozumieniu nie jest Pani bez winy.

Jednak i postępowaniu męża wiele da się zarzucić.

Drogi Panie, twierdzi Pan podobno, że jest dżentelmenem — nie powiedziałbym tego, przynajmniej jeśli idzie o zajęcie z kapeluszem. Dżentelmen nie skrytykuje nigdy zbyt ostro kapelusza żony, a coż dopiero mówić o wrzuceniu go do ognia.

Dżentelmen, to człowiek opanowany, wybaczący nerwowej kobiecie niewłaściwe odezwanie się. Swym spokojem i dobrem wychowaniem musi Pan łagodzić drobne konflikty domowe, a nie obrażać się o byle co... i straszyc biedną ko biecine „zabraniam galganków“ i przeniesieniem się

na inne podwórko. Dziękuję Państwo Bogu, że powodził wam się znośnie, że nie macie ciężkich zmartwień, — życie w zgodzie.

Na zaczęcie nowej ery, powinien Pan żonie kupić nowy kapelusz, jeszcze ładniejszy od tamtego.

„SKARGA DZIEWCZĘCIA Z DALEKIEJ OJCZYZNY“.

Zwracam się z gorącą prośbą o wydrukowanie tego listu i przyjacielską radę, za którą zgóry bardzo dziękuję.

Sześć tygodni temu poznałam bardzo sympatycznego pana imieniem Andrzej R. z Radomia i po kilku słowach zamienionych z owym panem, poczułam ku niemu wielką sympatię, lecz nie wiem, czy wzajemnie, następnego dnia wyjechał. To było dla mnie okropne.... Miałam wrażenie, że wydatło mi coś najdroższego...

I teraz tęsknię z każdym dniem coraz więcej, gdyż wiza osoby pana Andrzeja nie schodził mi wcale z pamięci.

Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić, jak walczyć z podobnym uczuciem, a może to jest ta owa

miłość, która podobno nikogo nie omija?

Nie wiem, co się ze mną dzieje, gdyż nie kochałam nikogo, ale czuję, że za panem Andrzejem poszłam na koniec świata. Może Pan Redaktor powie panu Andrzejowi

coś od siebie, gdyż też jest stałym czytelnikiem pańskiego poczytnego pisma. Czekam i tęsknię ogromnie.

Dziewczę z dalekiej ojczyzny.

Sadzę, że po przeczytaniu tego listu zechce w udzieleniu Pani wy-czerpującej odpowiedzi i dobrej rady, zastąpić mnie sam pan Andrzej R., o co go nieniejszem uprzejmie proszę.

Nie wątpię, że będzie Pani bardzo zazdrosna z tego zastępstwa. — Prawda?

BEZ CIENIA ZMYŚLÓW.

Bedac stałym czytelnikiem, zwracam się po radę — co mam uczynić, ażeby osiągnąć swój cel? Jestem sztabakiem i uczymy się razem z koleżankami.

Są naogół sympatyczne, zwłaszcza jedna — na imię jej „Maria“. Od pierwszego spojrzenia wzrok mój przykuła. No i ja — ja, który gardziłem wszystkimi kobietami, zakochałem się bezgranicznie. Zapomniałem, co to duma, godność własna, wszystko rozspalało się w proch i stanąłem bezbronnym, wobec tej wielkiej nieoczekiwanej

bez cienia zmysłów miłości. Ta harmonia między nami była przeszło rok. I przyszedł ten dzień, w którym doszło między nami do ostrego konfliktu. Lepiej żeby nie istniał i zapadł się w podziemiach „Hadesu“.

Chciałem jej tę wyrządzoną krzywdę słownie pod jej adresem wypowiedzianą w mniemaniu wynagrodzić. Jestem nerwowy do sza-

ła, która podobno nikogo nie omija?

Nie wiem, co się ze mną dzieje, gdyż nie kochałam nikogo, ale czuję, że za panem Andrzejem poszłam na koniec świata. Może Pan Redaktor powie panu Andrzejowi

coś od siebie, gdyż też jest stałym czytelnikiem pańskiego poczytnego pisma. Czekam i tęsknię ogromnie.

Dziewczę z dalekiej ojczyzny.

Sadzę, że po przeczytaniu tego listu zechce w udzieleniu Pani wy-czerpującej odpowiedzi i dobrej rady, zastąpić mnie sam pan Andrzej R., o co go nieniejszem uprzejmie proszę.

Nie wątpię, że będzie Pani bardzo zazdrosna z tego zastępstwa. — Prawda?

BEZ CIENIA ZMYŚLÓW.

Bedac stałym czytelnikiem, zwracam się po radę — co mam uczynić, ażeby osiągnąć swój cel? Jestem sztabakiem i uczymy się razem z koleżankami.

Są naogół sympatyczne, zwłaszcza jedna — na imię jej „Maria“. Od pierwszego spojrzenia wzrok mój przykuła. No i ja — ja, który gardziłem wszystkimi kobietami, zakochałem się bezgranicznie. Zapomniałem, co to duma, godność własna, wszystko rozspalało się w proch i stanąłem bezbronnym, wobec tej wielkiej nieoczekiwanej

bez cienia zmysłów miłości. Ta harmonia między nami była przeszło rok. I przyszedł ten dzień, w którym doszło między nami do ostrego konfliktu. Lepiej żeby nie istniał i zapadł się w podziemiach „Hadesu“.

Chciałem jej tę wyrządzoną krzywdę słownie pod jej adresem wypowiedzianą w mniemaniu wynagrodzić. Jestem nerwowy do sza-



Wicekról Hedżasu emir Feisal, podróżuje po Europie. Zdjęcie się w druty telegraficzne. Nastąpiła eksplozja, w której zginęła żona.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

SYRENA

Leżałem na sykim, złotym piasku. Przede mną był błękitny ocean...

O czym myślałem? Gdybym był poetą, myślałbym niewątpliwie o wielu, wielu pięknych rzeczach. Kto wie? Może w łagodnym rytmie grzywiastych fal usłyszałbym nagły i przedziwny plusk ostrodziobej łodzi Wikingów, która zatrzymała się w tem miejscu przed tysiącem lat?...

Może usłyszałbym ostry zgrzyt złotego piasku pod stopami jasnowłosego Harfagera, który według podania samoczwart stoczył zwycięską walkę z legią strzegącą po brzeża dzisiejszej Bretanii?...

Może uirzałbym jego brankę, córkę pokonanego wodza, której wysoki kurhan stoi do dziś w Terentjów, w samem sercu północnej Norwegii?...

Kto wie?...

Na szczęście, nie jestem poetą. I dlatego, wśród błękitu nieba i śniegu grzywiastych fal, wśród złota słońca i żółtości piasku myślałem o liście mego naczelnego rektora, który otrzymałem dzisiaj.

Przypomina pan sobie zapewne Grabowskiego... Trochę architekt, trochę reżyser filmowy, wogóle bywalec „Ziemiańskiej“. On właśnie został moim mężem. Nisłety, dopiero po ślubie dowiedziałam się o jego namietności — autombilowej... Wyjechaliśmy w podróż poślubną autem... „Musimy poznać obce kraje i dalekie miasta — powiedział — musimy zająć się w cieniu platanów i sykono-

— Dzień dobry!

ow, musimy porzucić teorię i przejść do krajoznawczej praktyki!...

Taki on był... I zaczęło się...

Podróżowaliśmy bez wytchnienia... Szosy lepsze, szosy gorsze, wsie i miasta, miasta i wsie... Auto było dla niego wszystkim... Srubki i opony, smary i benzyna, błodnica i motor... Ja? Ja byłam dla niego tylko 55-kilogramowym obciążeniem maszyny... Niczem więcej... Nie mówił nigdy ani słowa do mnie poza: „Usiadź na lewo, lub na prawo“. Gdy zajeżdżał smy na noc, szedł do garażu. „Zjedz sama, ja przyjdę później“. Gdy przechodziliśmy do sypialni zasypiał zanim zdążyłam się rozbrać...

Gdy się budziłam, już stał przedemną usmarowany i wytuszczo-ny: „Przedaj Jasju, bō wōz cze-sa“.

Czy pan może zrozumieć, czem były dla mnie te tygodnie? Dla mnie, której zazdrościły wszystkie przyjaciółki nazywając mnie syreną, która uwiodła niezdołytego Stefana?

Może on nawet nie był zły... Mo- że przypuszczał, że mnie również ahształby auto tak dalece jak ja-go... Maszyna była jego całym

światem... Najpięszczołwszē sło-wa miał dla niej, dla niej wszystkie uśmiechy i spojżenia... Chwi-lami zazdrościłam lśniącemu meta-łowi, który gładziła miłośnie jego dłoń...

Aż wreszcie... Jechaliśmy właś-nie jakąś szosą bretońską... Siedzia-łam obok niego... Jak zwykle, nie zwracał na mnie żadnej uwag-i... Nagle jego stona nacisnęła moją z taką siłą, że krzyknęłam głośno... Równocześnie jednak za-biło mi mocno serce, gdyż zrozu-miałam, że przypomniał sobie że istnieje... To było nasze pierwsze od długich tygodni zbliżenie, to był bratalny może ale meski syg-nał budzącej się namietności...

I w tej chwili usłyszałam jego gło-s. „Wybacz mi, zakręcił był nie-bezpieczny a syrena się zepsuła... Musiałem więc dać jakiś sygnał...“

Patrzyłam na nieszczęśliwą sy-renę, przyjaciółkę dalekiej czaruj-ającej Halinki, słuchałam smutnej opowieści, której wtórował łagod-ny poszum błękitnych fal...

I pomyślałem sobie, że: Nie, nic nie pomyślałem!

Jestem tylko dziennikarzem. Poetyczno-filozoficzne refleksje po-zostawiam poetom. I zakocha-nym...

leństwa. Cierpienie moje potęguje się z dnia na dzień. Za każdym spotkaniem muszę w myślach swych żalonych jej piękno i wdzięk uśmiechu. Jestem tak rozbity moralnie, że nie pozostaje mi nic, jak wziąć rewolwer do ręki i

pałać sobie w głowę.

tym sposobem przerwać nie cierpienia z powodu nieosiągnięcia celu!

Notabene uczynię to, bo nie chcę cierpieć dłużej. Nie mam już dalej sił. I ta myśl samobójcza prześlada-je mnie dniami i nocą, bo pocóż żyć, kiedy odebrano mi najwsięższe uczucie.

Pozostaje mi tylko jedno to lub drugie wybrać — mianowicie, stać się wyrzutkiem społeczeństwa, mo- że wtedy zacznę mi się dobrze po-wodzić.

I będe wówczas płakał jedynie sam nad sobą, że ów dawny szlachetny młodzieniec odchodzi, by nie wrócić więcej, bo go nie zrozu-miano. Pragnę być innym, popros-tu chce nurzać się w rymsztoku i przestać być owym idealnym młod-zięncem tak różnym od zepsute-go społeczeństwa.

Lecz będzie wiedziała, że stało się to jedynie przez nią i spadną na jej głowę ostre słowa, jakoteż wyr-zuty żalu i lży matki mojej, że zginąłem tylko z jej powodu.

Reasumując powyższy list, pro-szę Cię Redaktorze o zamieszczenie tego listu, pełnego rozpacz. Może te kilka słów dojdzie do jej rąk, może wtedy zostanie całkowicie zrozumiany. Poradź mi Redakto-rze — co mam uczynić i pozostaje Helios.

— Cóż to za straszne słowo po-wiedział Pan do niej w uniesieniu i za co? Czy może w krytycznym momencie na pięć minut przed dzwonkiem nie chciała Panu przy-śtać „ścigaczki“ i oberwał Pan dwoje.

Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

— Cóż, kobiety są okrutne!

Ale kochany kolego Heliosie, nie bądźcie dzieckiem, każdy kto był sztabakiem kochał się na śmierć i życie w pensjonarce. Ale do kuli w łeb lub nurzaniu się z tego powo-du w rymsztoku dochodziło bardzo rzadko. To też mam nadzieję, że i ta straszna miłość nie skończy się tragicznie.

Panią wyrośnie z dasów i fo-chów i albo będzie nadal Pańska ukochną „bez cienia zmysłów“, albo poprostu uznać oboje całą zabawę w zakochanych za dzieci-nadę, przeskadzającą w egzami-nach i będziecie tylko dobrymi ko-legami.

Akty rozpacz, które Pan obie-cuje, są już dziś niemodne — re-wolwery lub stoczenie się na dno życia, dla tego żeby zgniebł zdrój-czynię, to było dobre przed wojną.

Obecnie młody człowiek, chcąc ukarać swój ideał za niedocenianie go, stara się jaknajprędzej — bly-snąć na horyzoncie życia, zostac wziętym lekarzem, znanym inżynierem, wybitnym kupcem lub przemysłowcem, mieć własny 100 tonnowy samochód. Oto zemsta godna młodzieńca z naszej epoki!

HUMOR

Nauczyciel w szkole amerykań-skiej: — Kto może mi powiedzieć kim był Goethe?

Piętnastu uczniów zrywa się z ławki: — To był mistrz światowy Niemiec w poezji.

A: — Dlaczego pan się nie po-zbywa swego uporczywego kata-ru?

B: — Bo to jest pamiątka po mojej nieboszczce narzeczonej. Chce, żeby przesyłał w stan chre-niczny.

Malarz Kleksiuski: — Nastę-pnym razem, jeżeli pani pozwoli, przedstawie pani najmodniejsze dzieł-ko mojej muzy.

Panna Klara: — Ach, wcale nie-wiedziałam, że pan jest żonaty.

Nowa pani Marcysi chce się do-wiedzieć, czy dawny jej chlebo-dawca jest dobrym lekarzem.

— E, gdzieżby — mówi Mar-cy-sia. — Przecież ma już 60 kilka lat i ciągle kuruje tylko małe dzieci.

aKrolek: — Tatusiu, jak się mó-wi: „la coeur“, czy „le coeur“?

Ojciec: — Głupsi. Naturalnie że mówi się „likier“.



Wicekról Hedżan emi Feisal, podróżuje po Europie. Zdjęcie przedstawia powitanie na dworcu w Berlinie. W najbliższych dniach emir odwiedzi Polskę



Tak wygląda tradycyjny orszak ślubny w Bawarii

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

PRZYJACIELE.

— Staś Kwiatkowski?... Czy to on, czy nie on? Czyżby nanie wzrok mylił? — zastanawiał się, ujrzący niespodziewanie człowieka, którego widział po raz ostatni przed dwunastoma laty.

Ale i tamten widząc poznał Bystrzyckiego, bo zbliżywszy się szybko, wyciągnął rękę.

— To ty, Franek? Kto by się spodziewał!...

— Stachu! To ty żyjesz jeszcze?!

— Tamten roześmiał się wesoło.

Był to mężczyzna niewiele starszy od Bystrzyckiego, średniego wzrostu, mocno zbudowany i rozrośnięty w ramionach; gładko ogoloną twarz zdobił niewielki czarny wąsik, a okulary w rogowej oprawie nadawały mu poważny wygląd.

Byli kiedyś przyjaciółmi.

Młodzi chłopcy — Bystrzycki miał wtedy lat siedemnaście a Kwiatkowski dwadzieścia — poznali się w listopadzie roku 1918, jako szeregowi tej samej kompanii jednego ze świeżo uformowanych pułków piechoty młodego wojska polskiego.

Już w grudniu pojechali na front.

Najpierw pod Lwów, gdzie otrzymali swój chrzest bojowy, a potem na wschodni front, gdzie w bojach o Lide, Baranowicze i Bobrujsk stawali się szybko doświadczonymi, „starymi żołnierzami”.

Zżyli się ze sobą łatwo i zaprzyjaźnili w krótkim czasie. Dzieląc się swymi myślami, jak jednym kawałkiem żołnierskiego chleba, nurzając się wspólnie w doły i niedoli wojaczki, przyglęli do siebie tak mocno, jak tylko przyjaźń zawarta w okonach mocną być może.

Gdy jeden szedł na ochotnika z niebezpiecznym patrolem, szedł i drugi, kiedy jednemu kiszki marsza z głodu grały, znaczyło to, że chlebak drugiego był też pusty.

Przyjaźń żołnierska, zawarta w obliczu wroga i czującej zewsząd śmierci!... Cóż może o niej wiedzieć „cywil”, który nigdy prochu nie wahał!...

Zimą 1919—20 roku przetrwali na Berezynie, w cienkich płaszczkach „amerykańskich”, sięgających ledwie do kolan, walcząc z rzadkimi wypadami bolszewików i znacznie gorszymi atakami trzydziestopięcioletniego mrozu.

Woleliby wówczas najgorszą bitwę, niż to wielomiesięczne bezczynne trwanie w oczekiwaniu czegoś, co nie nadchodziło, w niestannym zmaganiu się z lutą zimą, kiedy lichy płaszczek i nigdy niedość pełny brzuch nie stanowiłyby dobrej przed nią ochrony.

Przyszło lato 1920 roku a wraz z nim znów wojna... Prawdziwa, z rykiem armat, denerwującym terkotami karabinów maszynowych i krwawymi wyrwaniami w żołnierskich szeregach.

Umęczoną ziemię białoruską znów zryły okopy i zastały trupy, znacząc szlaki, którymi przeciągała wojna.

Hen, aż z pod Borysowa, maszerowała kompania, w której ramie przy ramieniu wielki się w skwar lipcowy dwaj przyjaciele, przystając tylko poto, by bagnetem zaświecić wprost w ślepią spieszącym się do Warszawy bolszewikom i krwią zrosiwszy wyschniętą ziemię, podążać dalej, coraz bliżej serca Polski.

— Kiedyż kres tej wędrówki? — pytano w zmęczonych szeregach, gdzie wszystkie twarze były jak jedna: czarne i wyschłe od ziemi i spiekoty.

Gdzieś pod Kobryniem, na jakimś patrolu, kozacka kula trafiła Bystrzyckiego w nogę, gdy ostrzelawszy podjazd, pospiesznie uchodzili w las.

Upadł głową przed siebie, a zielony kobierzec mchu nasiąkał ciepłą krwią.

Patrol uchodził szybko, kryjąc się za stuletnimi pniami cicho w górze gaworzących drzew, a na przedpółu harcowali kozacy na małych, grzywiastych konikach.

Obejrząwszy się za siebie, Kwiatkowski nie zobaczył przyjaciela.

— Hej tam!... — zawołał Bystrzycki nam zginał!... Zaczekajcie!

Nie odpowiedział mu nikt. Może plutonowy nie słyszał, a może...

— Eh, co tam! Faktem jest, że nikt nie zawrócił i on został sam, tam — o trzysta jakieś kroków — kazacy...

Znalazł Franka pod jednym z drzew, z głową włożoną w miękki, wilgotny mech.

Przewiązał ranę, dał lyknać z manierki ciepłej, ocieplającej blachą wody, wetknął mu w zęby zwitek z „machorki” i zapytał spokojnie:

— No cóż? Pójdziemy? — I nie czekając na odpowiedź, dźwignął przyjaciela z ziemi, jak worek, zarzucił na krepie ramiona i stęknawszy pod ciężarem, ruszył z miejsca.

— Stachu, a karabin — jęknął Bystrzycki.

— A bodaj go!... — zaklął, ale cofnął się, schylił do ziemi i podniosłszy rzuconego „Manlicera”, poszedł ciężko, stąpając przed siebie.

Dwanaście kilometrów marszu w lipcowe popołudnie, z przyjaciółmi na plecach, dwoma karabinami, amunicją i Bóg wie czym tam jeszcze — to nie były żarty...

Były chwile, kiedy Bystrzycki mdlał i zwał ciężko, jak nieżywy, były też takie — a tych było coraz więcej — kiedy Kwiatkowski przystawał i chwiał się na nogach.

Im dalej szedł, tem częściej przystawał i zrzuciwszy przyjaciela na ziemię, patrzył tępych wzrokiem przed siebie.

A potem wciągał go z powrotem na plecy i szedł dalej.

Usiłując któryś tam raz zkołnąć podnieść Franka z ziemi poczuł, że siły go ostatecznie opuszczają. Wtedy to właśnie dojrzał ostatnie promienie słońca, kąpiące się w rzece płynącej opodal — ona ich uratowała!...

Już późnym wieczorem dotarł wreszcie do niedznej wioski, gdzie stał jakiś dywizjon ułanów. Złożył swój ciężar na taboremym wozie a potem upadł na ziemię i musiano go położyć przy Franku.

W dwa dni potem przyszło rozstanie.

Bystrzycki, leżąc na chłopskiej furmance, trzymał w swych rękach dłoń przyjaciela.

— Ja ci tego, Stachu nigdy nie zapomnę!

— Długi wąż wozów ruszył z miejsca, uwożąc rannych.

Kwiatkowski zawrócił, podciągnął tornister i poszedł tam, gdzie była jego kompania.

Dopiero w październiku wrócił Bystrzycki do pułku, który „przespacerował” się aż pod Pragę, przemierzając potem znów własnymi nogami olbrzymi szmat ziemi, aż się zatrzymał w Młodziejewie i tu „zalizował” swe rany.

Tu go dopędził wreszcie Bystrzycki i tu dopiero dowiedział się, że Kwiatkowski — zginął.

Gdzieś nieopodal Olkienik, w gęstym lesie litewskim poszedł wraz z pięciu kolegami na wywiad — i więcej nie wrócił.

Nazajutrz rankiem na liście kompanii sierżant zszef wypisał starannie obok sześciu nazwisk: „Zginął bez wieści”!

Wojna się skończyła. Uplynie jeszcze kilka miesięcy, Bystrzycki powrócił do Warszawy.

— Ludzi się wieją, że a nuż przyjaciel jego dostał się do niewoli i powrócił wraz z któryś z transportów jeńców, ciągnących ze Wschodu, chodził co parę dni na ulice Zajęcza, gdzie mieszkała matka Stacha, staruszka, równie jak on tęsknie wyglądająca powrotu syna.

Ale Kwiatkowski nie wrócił i po pewnym czasie, gdy już wszelka nadzieja zniknęła, Bystrzycki szedł za trumną jego matki, która zmarła nie mogąc przeboleć utraty syna.

I oto teraz miał go przed sobą: żywego, zdrowego, uśmiechniętego!...

Ucalowali się mocno, serdecznie.

— Boże Wielki!... — zawołał Bystrzycki, uwolniwszy się wreszcie z ramion przyjaciela. — A ja ci miałem za umarłego! Powiedźże, jak to było, coś robił, gdzieś był przez ten cały czas!...

— Powiem ci wszystko... — uśmiechnął się Kwiatkowski — ale nie tutaj. Zabieram cię ze sobą na śniadanie, czy jak wy to tu nazywacie — na obiad!...

I przywołałszy taksówkę, powiedział szoferowi:

— Hotel Europejski!...

— Europejski? — zdumiał się Bystrzycki. — Taka droga restauracja?

— Ja mieszkam w tym hotelu — odparł spokojnie Kwiatkowski. — Dopiero przed tygodniem przyjechałem do Polski z Szanghaju!...

(Dalszy ciąg jutro).

Coś dla panów

Obcisły kołnierzyk to „obroza śmierci”

Podobnie, jak swego czasu przeciw gorsetom damskim, tak obecnie prowadzona jest krucjata przeciw kołnierzom męskim.

Według zdaniem lekarzy, antyhygienicznym zabytkiem mody, sztywny i obcisły kołnierzyk męski tamuje dopływ krwi do mózgu, powoduje nieczystą cerę i wydelikacę gardła, stwarzaia

skłonność do zaziębień.

Edison mawiał, że każdy człowiek normalnie żyłby 150 lat, gdy by sobie nie skracał życia przejadaniem się i kroczeniem ciała kołnierzykami i paskami. To też słynny wynalazca zawsze chadzał w luźnym, obszernym ubraniu i obuwiu, a choć do 150 lat nie dożył, to jednak umarł

w bardzo sędziwym wieku.

Jednym z najgorzalszych przeciwników obcisłego kołnierza jest duński lekarz Schenkel. Propaguje on chodzenie z odkrytą szyją, za przykładem marynarzy, twierdząc że jest to o wiele estetyczniejsze i higieniczniejsze, niż konwencjonalny strój męski.

„W wieku niesłychanego rozwoju sportów i propagandy higieny, — mówi Schenkel — barbarzyńskiemu przytykowi jest obcisły kołnierzyk nawet miękki, nie mówiąc już o twardym, który jest

poprostu tortura.

Takie kołnierzyki stają się często bezpośrednim powodem ataków sercowych, to też tyko ludzie o bardzo zdrowym sercu mogą sobie pozwolić w lecnie na noszenie obcisłych kołnierzy.”

Dr. Schenkel, licząc się z wrodzo-

nym konserwatyzysem męskim w dziedzinie mody, postanowił zorganizować klub.

którego członkowie zobowiązali się nie nosić obcisłych kołnierzy tylko w domu i na spacerach oraz przy pracy, ale nawet na oficjalnych przyjęciach reprezentacyjnych i na wycieczkach.

Jedynie do ślubu.

ze względu na tradycje stroju francuskiego, sztywny kołnierzyk jest dopuszczalny. Natomiast na zabawach tanecznych jest on przez klub wyklęty, przeciwnicy jego bowiem słusznie twierdzą, że właśnie w czasie tańca kołnierzyk taki jest nie tylko niehygieniczny i niewygodny, ale także nieestetyczny, gdyż już po kilku tancerzach wywołuje

wygląda okropnie.

Klub przeciwników sztywnego kołnierza rozwija się w Danii z wielką szybkością i liczy już obecnie około 3 miliony ludzi, w tym sporo kobiet, które zobowiązały się nie tańczyć z partnerami w obcisłych, sztywnych kołnierzykach. Podobne kluby istnieją już również w Anglii i Niemczech.

Czy wobec zbliżającego się lata i panujących już obecnie upałów, stworzenie takiego klubu, a przynajmniej energiczne propagowanie

„męskiego „dekoltu”

nie byłoby również i u nas na czasie?

Pomyślcie tylko ile w każdym gospodarstwie domowym zaoszczędzono by na kosztownym praniu i prasowaniu sztywnych kołnierzyków!

— Mężczyźni podrywają sobie z kobiet, że są niewolnikami mody. Trzeba jednak powiedzieć, że kobiety, przynajmniej te, które są obdarzone pewnym smakiem, przynajmniej z mody przeważnie tylko to, co jest wygodne i

w czym im jest do twarzy.

Mężczyźni natomiast tkwią beznaście w bezwzględnie szablonowym brzydkiem i niewygodnym odzieniu z norem i samozaparciami się siebie, godnymi lepszej sprawy.

Czas z tem skończyć i wyzwolić się z jarzma przynajmniej kołnierzyka.

„Żelazna maska”

Straszny los królewicza Jugosławii

W związku z tajemniczymi wypadkami, jakich widownia jest obecnie Jugosławia, warto zwrócić uwagę na sensacyjną wiadomość, podaną w tych dniach przez dziennik angielski „Daily Express”.

Pewien dyplomata serbski, mieszkający obecnie w Londnie, opowiedział sprawozdawcy wspomnianego dziennika o strasznym losie młodszego brata króla Jugosławii, Jerzego, którego król Aleksander kazał w swoim czasie uwiezić, obawiając się jego popularności wśród podwładnych.

Historia, opublikowana przez „Daily Express”, bardzo przypomina znaną powieść Dumasa o „Żelaznej Masce”.

Straszliwy wypadek

Staruszka nadjedzona przez mrówki

Niedaleko Pasawy w Austrii, zdarzył się niezwykły wypadek, przerażający wypadek. Do lasu

Kongres lotników transoceanicznych

W Rzymie odbywa się kongres lotników transoceanicznych, którego uczestnicy przeważnie już w piątek i sobotę stawili się na miejscu, przybywszy samolotami. W kongresie tym bierze udział kilkunastu asów lotnictwa wszechświatowego.

lamtejszego wybrała się 83-letnia wdowa Margorzata Stenglein, aby nabrać chrustu.

Zmeczywszy się, usiadła na wózku, który okazał się mrowiskiem.

Starowina, przekonawszy się o tem, chciała odejść, osłabła jednak i upadła z powrotem na mrowisko, tracąc przytomność.

Gdy ją znaleziono po kilku godzinach, była już zupełnie pokryta mrówkami i nadjedzona przez nie.

W stanie bardzo ciężkim odwieziono ją do szpitala.

Książę Jerzy więziony jest w niedostępnej fortecy Niszu i żyje w ustawicznej trwodze o swe życie. Dbając o siebie, żywi się tylko jajami, które sam sobie gotuje.

Być może, że obecne wtrzenie w Jugosławia, które zwrócone jest najwiedźniej przeciw królowi, do prowadzi do uwolnienia nieszczęśliwego więźnia.

Bandyta chicagowski

aresztowany w Niemczech

Polícia kryminalna w Konińcu aresztowała onegdaj w domu prywatnym osławionego bandytę chicagowskiego Henryka Levy'ego, który w Chicago zarabował białymi za 85 tysięcy dolarów. Aresztowany i wypuszczony zwięzajem amerykańskim za kancją, zbiegł do Europy, gdzie go wreszcie wędrowni i meto.

Miasto

które obniża podatki

Osobliwym miastem jest Freiburg w stanie Illinois, które mając w ka sie 35 tysięcy dolarów nadwyżki, nie wie, co z nimi zrobić. Wobec tego w przyszłym roku budżetowym podatki komunalne w tem mieście będą obniżone o 33 proc.

Wielki proces w Sądzie Wojskowym

O ZABÓJSTWO PLUTONOWEGO NOWAKOWSKIEGO

Przed niespełna rokiem na ul. Wyzwolenia padł tragiczny strzał. Od kuli porucznika Gierałtowskiego z 3 Dyonu Przeciwlotniczego zginął niesubordynowany plutonowy Nowakowski, sofer d-y Brygady KOP-u.

Dziś w godzinach rannych por. Gierałtowski zasiadzie na ławie oskarżonych w Sądzie Wojskowym przy ul. Północnej № 6,

„Aktor w teatrze” odczyt

prof. Limanowskiego

W poniedziałek dn. 23 maja b. r. odbędzie się odczyt w foyer Teatru Miejskiego zorganizowany przez Tow. Przyjaciół na temat „Aktor w teatrze”, jako pierwszy z cyklu odczytów „O teatrze”, zainicjowanych przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

Stosownie do tradycji, Tow. Przyjaciół Literatury i Sztuki łączy ten wieczór z Czarną Kawą towarzyską. Tym razem ma być wprowadzona pewna inowacja, a jaka?... Zobaczycie sami.

Doraźna pomoc dla powodźian

Pan Wojewoda przekazał na cele doraźnej pomocy dla powodźian na ręce p. starosty grodzieńskiego 3.000 zł. i na ręce p. starosty augustowskiego 2550 zł.

Kainowa zbrodnia

We wsi Gliniany, gm. Skidel na Aleksiego Litwina na własnym podwórzu napadli brat jego Władysław wspólnie z sąsiadem Grzegorzem Gorszko i poczęli bić go po głowie kłonicami aż do utraty przytomności. Aleksiego Litwina w stanie groźnym przewieziono do Szpitala Sejmikowego w Grodnie, gdzie po kilku godzinach zmarł.

Mordercami zaopiekowała się policja.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W poniedziałek teatr nieczynny.

We wtorek „Potasz. i Perlmutter”

W środę „Potasz i Perlmutter”

który orzeknie, czy zabójstwo w tym wypadku jest karalne, albowiem por. Gierałtowski, jak stwierdzają naoczni świadkowie

działał w obronie własnej i honoru armii.

Do sprawy powołano około 30 świadków.

Przygotowania do Tygodnia

L. O. P. P.

W sali Sejmiku Grodzieńskiego odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu Tygodnia LOPP.

Do Komitetu zostali powołani: pp. arcyb. Aleksy, płk. Adamowicz, dyr. Biegański, wicepr. Hry niewicz, por. Hiberg, prezes Gie droyc, gen. Frank, płk. Janiszewska, gen. Kleeberg, ks. Kuryłłowicz, insp. Krajewski, kpt. Kowalski, gen. Litwinowicz, p. No stitz-Jackowska, ks. dziekan Olszański, prezydent O'Brien de Lacy, dyr. Opalińska, płk. Perko

wicz, p. Robakiewiczowa, p. Sawicka, ks. dziekan Suchcicki, poseł Terlikowski.

Na przewodniczących poszczególnej sekcji zostali wybrani: sekcja propagandy-odczytowa—p. red. Korulska, zbiórkowa—p. Kozłowska, finansowa—dyr. Neymann, zabawowa—p. Korzeniowski, sportowa—dr. Higier, pokazowa—mjr. Górski.

Wszystkie sekcje posiadają prawo kooptacji.

Samolot litewski nad polskiem terytorjum

W rejonie Olkienik zauważono litewski samolot wojskowy, który przez dłuższy czas krążył nad

miejscościami granicznymi. Samolot po pewnym czasie oddalił się w kierunku Olity.

W pościgu za uczniami, uciekającymi z Litwy do Polski

Policjant litewski padł martwy

Na pograniczu polsko-litewskim w rejonie Oran w pobliżu Dymitrowki na teren polski przedostało się dwóch uczniów. Podczas przedostawania się przez zieloną granicę dwóch policjantów litewskich rzucito się w po

goń za uczniami, a gdy ci nie zatrzymali się, policjanci oddali do nich kilka strzałów. Przez nieostrożność jeden z policjantów zranił ciężko swego kolegę, który niebawem zmarł.

OGRÓD ZOOLOGICZNY najmilszym zakątkiem

W naszym ogrodzie zoologicznym praca wre aż miło! Budują się nowe woljery i stanowiska dla okazów, rozszerzają stare, roboty ziemne są w pełni, jednym słowem ogród zoologiczny przybiera coraz miłszy wygląd.

Przybywa też okazów. Rodzina wilków powiększyła się o 7 młodych wilczątek, które są do sprzedania (zamówienia kierować do dozorczy ogrodu); powiększyła się też rodzina lisów i dzikich kaczek.

Początek seansów o g. 6,15—8,15—10,15	
Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID” Brygidzka 2	Greta Garbo w swej ostatniej kreacji jako operowa śpiewaczka w filmie p. t. ROMANS w pozostalej roli Levis Stone. Nad program komedia.

Mamy nadzieję, że w krótkim czasie ogród zoologiczny będzie jednym z najmilszych zakątków Grodna.

Zwiedzać ogród można codziennie.

Różne kradzieże

Boruchin Mejer, zam. przy ul. Dominikańskiej 1, zameldował policji o kradzieży na jego szkodę z mieszkania 124 zł. O kradzież tę podejrzewa kominiarzy.

Stolarowa Rochla, zam. przy ul. Artyleryjskiej 12, zameldowała o kradzieży z jej mieszkania pantofli damskich, wartości 12 zł., przez niejaką Nitę, nazwiska której nie zna, zam. przy ul. Tatarskiej 18.

Sledztwo w toku.

GRAWER
HISOŁOWIEJCZYK
GRODNO ul. HUOWERA 1

DZIŚ w KINACH P.T.K.
Tel. 214 CENY ZNIŻONE.

sean. o g. 6, 15—10, 15

Dźwiękowlec
Kino „POLONJA”
Pocztowa 4

**WESOŁY
PORUCZNIK**

100 proc. film dźwiękowy
w roli głównej

MAURICE CHEVALIER
znany z parady miłości

wstęp od 70 groszy.

Dźwiękowlec
Kino „APOLLON”
Dominik. 26

Przepiękny romans podłotka z domu sierot w g. synnej powieści Jear Webster p. t. „Daddy Long Legs”

Jego małeńka
(Kopciuszek)

W rol. głów. Janet Gaynor
i Warner Baxter
Wstęp od 60 gr.

Kino „PALACE”
Orzeszk. 13

BRYGIDA HELM w wielkim filmie p. g. nieśmiertelnego arcyd. Emilia Zöll p. t.

„PIENIĄDZ”
Wstęp od 40 gr.

Prenumerata miesięczna z odnośnikiem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.